# PROPORZEC




NR. 1 POZNAŃ, DNIA 1 STYCZNIA 1927 ROK II

# PROPORZEC

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY IDEOLOGJI STRZELECKIEJ

POD REDAKCJĄ TADEUSZA WIECZORKIEWICZA

ORGAN OFICJALNY ZJEDNOCZENIA BRACTW STRZELECKICH R. P.

ABONAMENT KWARTALNY 1.80 ZŁ CENA EGZEMPLARZA 0.60 ZŁ

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 str. 75.— zł, 1/2 str. 37.50— zł, 1/4 str. 20.— zł - Ogłoszenia na okładce zewnętrznej 20%, na wewnętrznej 10% więcej. — Przy oddaniu ogłoszeń na cały rok 20% upustu. — Firmy zagraniczne płacą 50% więcej. — Ewtl. nieprzyjęcie ogłoszenia zastrzeżone.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „PROPORZEC", POZNAŃ, PIEKARY 17. PTR.

NR. 1 POZNAŃ, DNIA 1 STYCZNIA 1927 ROK II




## ŚWIĘTY SEBASTJAN

### PATRON BRACI STRZELECKIEJ



# NA NOWY ROK!

Kiedy w ostatnią noc grudniową rozkołyszą się dzwony na wszystkich wieżycach, na znak radości, a z duszy naszej zerwą się wiwaty, z cichej ziemi całunem nocy spowitej, pokrytej skrzepłą śniegu martwicą, zejdzie rok stary w noc bezdenną, z wszystkiemi troskami i bólem Narodu!...

Cichuteńko, z szumem wiatru i powiewem drzew, poprzez sioła i lasy, pod strzechy nasze zawita miły gość — ROK NOWY, pacholę, przybrane kwieciem róży, zwiastunem lepszej doli...

W tej chwili uroczej dumania, niech dusza nasza śni marzenia, niechaj przed nią jako złota osnowa owinie się wspomnień cień. Niech jako wizja przed oczyma przesnuje się sumienie Narodu.

A zawitają do nas duchy naszej wielkiej chwały, przejdą jak mary polscy królowie, co szczęsnej dowodzili ziemi, owioną nas ciepłem swojem postaci w kontuszach i karabelach, co złote Wawelu i zamku warszawskiego muskały progi, zaszeleści skrzydłopióra, barwna husarja, załopocą polskie bojowe sztandary, święcące niegdyś nad krzyżakiem, tatarją, Turkiem i Szwedem zwycięskie wyprawy. Przyjdą tu do nas złociści rycerze z piersią krzemienną i duszą stalową, co baszt Jasnej bronili Góry, by przypomnieć pokoleniu naszemu, że Polak żył wiarą i nie wątpił nigdy, mimo, że Ojczyzna się kurczyła! I przyjdą tu do nas, by dodać otuchy do walki z przykrościami życia, podniosą nam ducha — i ulecą...

A potem czarne zajdą chmury, grzmoty piorunu, błyskawice staną stronnikiem duchów złowieszczych. Smutny stanie obraz Sejmu Czteroletniego i kupczyć będą Polską chytrych zdrad służalce — Targowica... Próżno będzie piersią bronił Rejtan całości Ojczyzny. Trzy orły rozszarpią Macierz świętą... Zerwie się Naród do boju, pod świetlanym Kościuszką, pójdą z pod Racławic i Stoczka armaty, zbroczą Maciejowice krwią chłopskie sukmany... Zerwą się orlęta w mroźnym listopadzie, przecierpią styczniowe powstanie. I Naród upadnie, a szare smugi powstańców etapem zapełnią bezludne, śnieżyste stepy Sybiru. Narodu płacz i cierpienie, krzyży cmentarnych ozłoci ramiona serce polskie, co przekrwawi walkę kulturalną, przeboleje katowanie dzieci wrzesińskich, wywłaszczenie, strajk szkolny dziatwy polskiej, walkę z nawałą germanizacyjną...

A potem przed oczy zjawi się krwawa dziejów godzina, łamiąca berła i korony, waląca monarchów ciemięzców w proch i pył... Godzina wolności!

Jakby z szumskich ziem zawiei, stanie przed nami wymodlona Ojczyzna niepodległa, szczęście zagości w sercach naszych... Polska jest!...

Ocknie się dusza rozmarzona, wspomni sobie tych wszystkich najmilszych, co to odeszli z tego padołu, rozeprze na nowo skrzydła do lotu i wróci pełna otuchy na ten szary świat.

Przyszedł ROK NOWY, radosny, lecz tajemny. Cóż nam przyniesie w darze? Czy szczęście, dobrobyt, czy troski i znój?

W tej to chwili uroczystej, pełnej nastroju, kiedyto wszystkie serca legną sobie w ramiona miłości i zgody, kiedy zanikną zwady i urazy, pragniemy i my pospieszyć ze szczerem życzeniem do domów Braci Strzeleckiej, do naszych miłych Czytelników, aby Wszechstwórca napełnić raczył rodzinne ich koło błogosławieństwem Swojem, szczęściem i zadowoleniem! Niechaj wszystkie ich życzenia się ziszczą, niech pracy znój nie chmurzy troską czoła...

Życzymy tym wszystkim pomyślności, którzy rozumiejąc doniosłość naszej sprawy w życiu organizacyjnem biorą wybitny i czynny udział, dziękując zarazem za trudy złożone w ofierze. Życzenia nasze ślemy i tym, którzy podtrzymując byt pisma naszego, zasilają skromne nasze zasoby ogłoszeniami. Życzymy i tym, co z dala od nas stoją, aby w imię dobra ogółu zechcieli zrozumieć konieczność jednoczenia się z nami, w przekonaniu, że tylko „gromada jest wielkim człowiekiem".

Rok 1926 nie ziścił naszych nadziei; wprawdzie rozrosła się nasza organizacja bardzo poważnie, powstał miesięcznik „Proporzec", wyraz naszych dążeń i zamiarów, lecz to wszystko razem nie jest dostatecznem zesumowaniem naszych potrzeb. Praca w poszczególnych gniazdach, dzięki trudnym warunkom gospodarczym pozostawiła wiele braków. Musimy wyjść z apatji, która nami zawładnęła, musimy uderzyć w czynów stal, by sprawa nasza stanęła mocna, niewzruszona, by przyniosła Ojczyźnie należny pożytek.

Do czynu więc wzywamy wszystkich, do pobudznia starej tradycji strzeleckiej, pokrytej mrokiem kilku wieków, aby na nowo pośród nas zapanował stary, miły, polski strzelecki giest!

A gdy związżem ręce do wspólnego łańcucha wysiłków, Bóg nam dopomoże, a wówczas wołać będziem mogli: Strzelectwu cześć! **REDAKCJA.**

---

# Św. Sebastjan, Patron Strzelców.

Dzień 20 stycznia, jest świętem strzelców, które od niepamiętnych czasów Bractwa Strzeleckie obchodzą bardzo uroczyście. Dnia tego obchodzi Kościół rzymsko-katolicki pamiątkę męczeńskiej śmierci św. Sebastjana. Wprawdzie za czasów naszej niewoli Niemcy zaniedbali tego zwyczaju, ze względu na ich religję urzędową, protestancką. Dziś, kiedy tradycja staropolska coraz to większe przybiera kręgi, należy święto strzeleckie wznowić, tembardziej, że jak nas historja uczy, Bractwa Strzeleckie miały od niepamiętnych czasów charakter

również i kościelny. Akta kanonizacyjne naszego czcigodnego Patrona zaginęły. Przeróbka tychże pochodzi z IV stulecia i bywa przypisywana św. Ambrożemu, czemu niektórzy historycy kościelni zaprzeczają.

Św. Sebastjan czczony nadzwyczajnie przez mnóstwo narodów, urodził się w Narbo Marcius, koło Atax (Norbonna), w stolicy prowincji równej nazwy. Rodzina jego wywodzi z Medjolanu, gdzie też przepędził młodość swoją i odebrał staranne wychowanie. Już od najwcześniejszej Swojej młodości okazywał św. Sebastjan wiele skłonności i przywiązania do chrześcijaństwa. Według historycznych opisów został w r. 283 przesiedlony do Rzymu. W następnym roku mianowany dowódcą gwardji pretorjańskiej, nierozpoznany wcale jako chrześcianin, wyzyskuje stanowisko zdobyte celem niesienia ulgi i braterskiej pomocy dla wszystkich Swoich braci w Chrystusie Panie, cierpiących straszne katusze we więzieniach rzymskich cezarów. Wysokie i zaszczytne stanowisko otworzyło przedewszystkiem św. Sebastjanowi dostęp do wszystkich więzień, a błogosławioną działalność ułatwiała jeszcze okoliczność ta, że cesarze przebywali dłuższy czas poza Rzymem. Wówczas to został cesarz Carinus Marcus Aurelius przez ojca swego w r. 282 wyniesiony do godności cezara. Ojciec cesarz Carus wyznaczył jako swego następcę obok Carinusa brata jego Numerjana, który objął rządy po śmierci ojca w r. 283. Na miejsce ostatniego wybrano jako cezara Djoklecjana, który przybrał sobie znowu współregenta Maksymiana, sławnego okrutnika i prześladowcę. Carinus pobity przez Maksymiana pod Murcium w Illyrji, zamordowany został przez własnego oficera, mszczącego honor swej żony. Synowiec nowego cesarza (Djoklecjana) papież Cajus, w czasie prześladowania chrześcijan znalazł schronienie u św. Sebastjana, w pałacu cesarskim. Ten to Papież nadał też mu miano obrońcy Kościoła św.

Zrozumiałe, że w czasie takich zamieszek, działalność naszego Patrona mogła być niesłychanie rozległa i błogosławiona w skutkach swoich. Warto wspomnieć, że św. Sebastjan dużo pracował nad nawróceniem pogan i zdziałał wiele cudów.

Dziełem apostolstwa św. Sebastjana to tacy męczennicy św. jak Marek, Marcelli, Nicostratno, Klaudjusz, Polikarp i Męczennica Zoe. To jego duch przyniósł im zwycięską palmę męczeństwa.

Jakoby w nagrodę, usłyszał św. Sebastjan razu pewnego głos Pana: „Ty zawsze będziesz ze mną".

Kiedy w końcu ujawniło się, że dowódca gwardji pretorjańskiej jest chrześcijaninem, nieubłagany i okrutny cesarz, złowrogo usposobiony wszystkiemu co Boskie, starał się nakłonić św. Patrona do odrzeczenia się wiary Chrystusowej, lecz daremnie. Oddał go przeto w ręce łuczników maurytańskich (Numidów), którzy niewinne Jego ciało przeszyli tysiącem strzał, a zobaczywszy, że na polu osunął się martwy, po-

zostawili i odeszli. Tymczasem zjawiła się św. Irena wdowa, która chciała ciało Jego pogrzebać i znalazła św. Sebastjana, dającego oznaki życia. Zabrała więc Męczennika do siebie i tak długo pielęgnowała starannie, aż odzyskał zupełnie siły i zdrowie, by nadal świecić przykładem chrześcijaństwu prześladowanemu. A kiedy siły powróciły, św. Sebastjan postawił się cesarzowi, gdy dnia pewnego kroczył do świątyni pogańskiej i wymówił mu, że niesprawiedliwie prześladuje wyznawców wiary Chrystusowej, jakoby byli jego wrogami, mimo, że codziennie wznoszą do Boga za jego i państwa rzymskiego pomyślność modlitwy. Cesarz rozgniewany kazał świętego w cyrku obić 288 pałkami, a martwe ciało wrzucono do przylegającej wielkiej kloaki. Świątobliwa niewiasta, imieniem Lucyna, której objawił się święty, poinformowana stąd o przebiegu męki, poleciła wyjąć ciało i uroczyście pochować w katakombach nazwanych imieniem św. Męczennika. 30 dni z rzędu czuwała nad grobem, spędzając czas na modlitwie.

Skon św. Sebastjana przypada według opisów na 20 stycznia 286, czy 288 roku, a według innych na rok 304. Był to czas, kiedy cesarz Djoklecjan rezydował stale w Nikodemji, a przybył do Rzymu na dłuższy czas, aby uroczyście święcić dwudziestolecie swoich rządów. W roku poprzednim wkroczył z triumfem do Rzymu, lecz po krótkim czasie go opuścił. Słup, przy którym Patron św. wyzionął ducha na arenie cesarskiej, przechowano jako relikwię, a znajduje się w kościele św. Piotra „ad vincula". Jest to jeden z siedmiu rzymskich kościołów głównych. Bazylikę nad grobem św. Sebastjana wzniósł w r. 367 Papież Damazy. Kościół ten wystawił w r. 1611 Kardynał Scipio Borghese. Od r. 1612 spoczywa św. nasz Patron w specjalnie dlań poświęconym ołtarzu, a na tem samem miejscu, ponad katakumbą, w której pierwotnie ciało złożono. Jego podobizna z białego marmuru jest jedną z najpiękniejszych ozdób tego Domu Bożego. Na trumnie czytamy: „Św. Sebastjanowi, żołnierzowi i Męczennikowi Chrystusowemu, obrońcy Kościoła i Patronowi od morowego powietrza." Inny kościół pod wezwaniem świętego, „alla Polveriera", stoi na palatynie, na tem samem miejscu, gdzie ducha wyzionął. W kościele św. Andrzeja, wystawionym na tem miejscu, gdzie ciało wydobyto, przechowuje się w srebrnej szkatułce trzy ogniwa łańcucha, którym świętego związano. W VII stuleciu, albo wcześniej przechowywano relikwie świętego we Florencji i Toskanie. Wybitną czcią otacza go Kapua i Medjolan. W ostatnim czasie św. Ambrożego święcono już uroczyście święto naszego Patrona.

Za pozwoleniem Papieża Eugenjusza II, w roku 826, za wolą Ludwika Pobożnego, przeniósł relikwie świętego opat Hilduin do kościoła św. Medarda w Soissons. Hugenoci zbezcześcili relikwie r. 1564, wyrzucając je razem z relikwiami wielkiego Papieża św. Grzegorza i św. Medarda do grobli opackich. Część relikwij odnaleziono i umieszczono w kościele św.

**Medarda, a w drugiej połowie u Panny Marji.** W czasie rewolucji zdaje się relikwie zaginęły doszczętnie, gdyż klasztor tylko ocalał w małej części. Relikwie św. Sebastjana przechowuje się jeszcze w dolnej Francji w biskupstwie Meaux i w Jalons. W Ebersberg w Bawarji przechowują czaszkę, a ręka świętego dostała się do Brukseli. Wszystkie miejsca zasłynęły cudami, przypisywanemi św. Sebastjanowi.

Świętego przedstawia się bardzo różnie. W Hiszpanji pokazuje się w strzałach, a anioł składa Mu na głowę wieniec chwały. Przypuszczać należy, że święty w chwili Swej śmierci nie był już młody. Np. stara mozajka u św. Piotra „ad vincula" przedstawia świętego z długim białym zarostem, na staroniemieckich obrazach świętemu daje się w ręce strzały a przybiera w płaszcz królewski; w galerji Pitti we Florencji widzimy, jak na jednym z obrazów ofiaruje Panu Bogu strzały, na innym, jak kobiety wyjmują z ciała postrzelonego skrwawione bełty. Cykl obrazów, przedstawiających męczeństwo, znajdujemy w kościele św. Sebastjana we Wenecji.

Św. Sebastjan zasłynął cudami, a szczególnie w czasie morowego powietrza w r. 680 w Rzymie, 1575 w Medjolanie i znowu w r. 1599, kiedy to, jak pisze Paulus Diaconus, skutkiem objawienia wystawiono ołtarz świętego, a we wszystkich wypadkach odwrócił straszną klęskę od cierpiącej ludności. Mnóstwo Bractw kościelnych obrało sobie św. Męczennika jako patrona, a dowódcy wojskowi i szereg państw chrześcijańskich przyjęło patronat świętego, jako niebiańskiego protektora nad wszelkiemi ćwiczeniami wojskowemi. Szczególnie Bractwa Strzeleckie żywiły wielkie nabożeństwo, obchodząc zawsze dzień swego Patrona bardzo uroczyście.

Nadzwyczaj piękne wizerunki świętego chowają do dziś muzea i kościoły, m. in. statuę katedra w Lucca (M. Civitali), we Florencji (Sodoma), w Belwederze wiedeńskim (Mantegna), w Luwrze paryskim (Perugino), w pinakotece monachijskiej (Holbein), we Wenecji (P. Veronese), w Rzymie — Maria degli Angeli (Domenichino).

---

# Dzieje historyczne armaty.

Czasy historyczne sztuki wojennej znały najpoważniejszą broń wojenną w postaci tzw. maszyn wojennych, czyli balist, katapult, kusz (wielkich) i taranów. Były to przyrządy ciężkie, do których poruszania czy przenoszenia było potrzeba nietylko bardzo mnogiej siły ludzkiej, ale niekiedy nawet masy silnych zwierząt pociągowych. Wszystkie wymienione maszyny spełniały to samo zadanie, które w nowoczesnem pojęciu sztuki wojennej, artyleryjskiej mają nasze działa. Burzono niemi mury warowne miast, rozbiano potężne zamczyska,

a przez wyłomy dokonane cisnęły się wojska wszelakie, szczególnie piechota, do wnętrza zdobywanej fortecy. Pozatem niektóre maszyny wyrzucały na wrogów niezliczoną moc kamieni, rażąc nieprzyjaciela dotkliwie, a innemi rzucano petardy na dachy domów, powodując pożary.



*moździerz z komorą.*

Naogół znamw trzy rodzaje dział, a mianowicie: armaty, moździerze i granatniki.

Działa gwintowane, czyli żłobkowane są takie, które w duszy działa, a więc wewnętrznej powierzchni, mają gwinty wklęsłe, kręcone, jak to ma miejsce przy strzelbach gwintowanych. Kula armatnia, za pomocą odpowiedniego przyrządu wciska się w gwinty rury, a nabywszy ustalonego, w około osi wirującego ruchu, nie ulega zboczeniom na swojej linji, jak np. pocisk wyrzucany ze zwykłej rury, gładkiej.

Armata, a działo, to pojęcie równe. Pod armatą rozumiemy działo długie, kształtu ściętego ostrokręgu, mającego kanał najczęściej walcowy, z komorą tejże, co kanał średnicy, osadzone na lawecie w koła zaopatrzonej i strzelające kulami pełnemi, lub kartaczami, w kierunku rdzennym, lub mało co wzniesionym nad linją. Zadaniem armaty, to spowodowanie wielkiej siły rzutu, rażenie pociskami wojsk nieprzyjacielskich z dalekich odległości, niszczenie wojsk nieprzyjacielskich, wałów, fos, murów warownych, budowli fartecznych etc. Stąd konieczność wielkiego naboju, pełnych pocisków, bardzo płaskiego łuku strzałowego i łatwa przenośność w polu. Pomijamy tu znaczenie i działanie potężnych dział dalekonośnych nowszych czasów, jako wychodzące poza zakres historyczny przeglądu rozwoju.

Metalowe działa i kute żelazne naboje znano już w roku 1326. 1401 Konrad v. Jungingen, w. mistrz krzyżacki, polecił ludwisarzowi malborskiemu, nazwiskiem Fränzel, założyć w Malborku odlewnię armat, jakich to szereg już istniałw Norymberdze i Augsburgu. Do tegoczesnych armat wkładano proch do wnętrza komory, którą wewnątrz lufy, na miejscu właściwem zakliniano. Jak wyglądała taka historyczna armata i komora, to nam pokazuje rycina. Moździerze, albo żelazne rury, jak je też nieraz zwano, znano już na Śląsku w pierwszej połowie XV wieku. Książę na Żeganiu miał je już 1470 roku, a Karol Odważny utracił swoje armaty żelazne pod Murten, r. 1476. Roku 1486 powstało w Mons działo z prętów kręconych, w kształcie powroza i sprzedane zostało Jakóbowi II,

angielskiemu, a znajduje się w Edinburgu. Jak ciężkie były tego rodzaju działa, o tem nam daje przykład „tolle Grete", która pozostała przy oblężeniu Quedenarde. Mianowicie ważyła 33000 funtów, a komora sama o pojemności 140 funtów prochu. Połowa XV stulecia stanowi erę rozkwitu armatniego, zasłynęły olbrzymy, jak np. „faule Grete" z r. 1414, własność elektora brandenburskiego, „Taube", „Ungnade", „Hahn", „böse Else", „zwölf Apostel" itd. W końcu XVI wieku robiono armaty przeważnie z nitowanych, żelaznych, kutych szyn, które spajano obręczą. Odlewano też działa ze spiżu, miedzi i żelaza. Spotykamy w historji wzmianki o armatach drewnianych, wykładanych wewnątrz blachą, odlewanych z mosiądzu, a pokrywanych niekiedy na wierzchu wygotowaną skórą (armaty Gustawa Adolfa).

Kształty armat, tak jak ich nazwy, były bardzo różnarodne. Znamy kartany, czyli murołomy, których kule ważyły 48 funtów, dalej tarasnice, hufnice, burzyciele, bazyliszki i smoki. Pozatem wiadomo nam o armatach 40 funtowych. Nazwano je koluwrynami, czyli wężami, prócz tego były armaty polowe 20 funtowe, tzw. śmigownice, pelikany, sokoły i szerszenie. Znano też drobne armaty, wyrzucające półtrzecia uncji żelaza, dalej piszczałki, wiwatówki, organki itd.

Nowoczesne armje ograniczyły mnogość gatunkową armat, a fantastyczne nazwy ich znikły. Poszczególne rodzaje dział rozróżnia się kalibrem i wagomiarem. Kaliber oznacza wielkość średnicy kanału działowego, a wagomiar wagę pełnej kuli, wyrzucanej przez działo. Odrębnym gatunkiem są działa morskie, odnaczające się o wiele większą długością i wagomiarem. Nowsze czasy sprawiły niesłychany postęp w konstrukcji samego naboju, a więc pocisku, który poza niezmiernie dalekiemi strefami, które przelatuje, niesie w swojem wnętrzu zawartość rozsadzającą, wybuchającą wskutek przelotu, wreszcie inne systemy wybuchają skutkiem poruszenia zapalnika, umieszczonego na czubku pocisku, który w chwili zarycia się w ziemię powoduje eksplozję. Prócz tego znamy jeszcze pociski zapalające, niesłychanie ważne pociski gazowe, albo inne tworzące mgławicę, dla zmylenia śladów i pokrycia wojsk.

Swoistym typem są kartacze, obliczone na rozpryskiwanie się po zaryciu się w ziemię, albo eksplodujące w kilka centymetrów ponad ziemią, czy też rozpadające się na wysokości poważniejszej. Celem kartaczy jest kaleczenie wojska leżącego, niszczenie, uszkodzenie taborów, koni etc. Poza temi, w głównych zarysach przytoczonemi działami, znamy jeszcze działa górskie, lekkie, noszone na grzbietach mułów. Dalej wojna światowa przyniosła działo obronne przeciw lotnikom, armatki rewolwerowe, umieszczane na samolotach, niemniej mnóstwo aocieni typu armatniego, jak np. miotacze min etc.

Poszczególne części armat rozróżnia się następująco: tylną część armaty nazywamy częścią denną, średnią — czopową,

a przednią wylotową. W części dennej znajduje się celownik, tj. przyrząd do mierzenia wzniesienia osi armatniej ponad linję rdzenną, czyli poziomą. Gronem nazywa się gałkę z tyłu rury osadzoną na zewnętrznez stronie, zapałem zaś zwie się wąskie wdrążenie, za którego pośrednictwem podaje się ogień do prochu, który zawiera w sobie komora. Część czopowa armaty ma po bokach przytwierdzone czopy walcowate, które służą do oparcia armaty na lawecie. Na nagłowiu części wylotowej jest osadzony trójkanciasty cel. Kanał armaty, czyli jej dusza, był do niedawna jeszcze gładki. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat zaprowadzono gwinty. Działa takie daleko lepiej noszą, biorą większe odległości i strzelają dużo celniej.

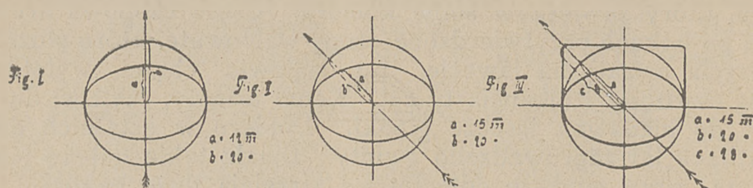
Ślady dział gwintowanych spotykamy już przed 1700 r., właściwie jednak wystąpiły po raz pierwszy u Francuzów, w kampanji włoskiej, r. 1859 (syst. la Hitte). Im to głównie zawdzięczał Napoleon III zwycięstwa pod Montebello i Magenta. We wojnie 1866 r., miały już armje występujące działa gwintowane. Działa nabijane od przodu ostąpiły teraz miejsca działom ładowanym z tyłu, a więc odtylcowym.

Od czasu ustalenia kalibru rozróżnia się działa kalibru lekkiego i ciężkiego. Do lekkiego zaliczają się 3, 4, 6 i 8, a do ciężkiego 12 i więcej funtowe. Zdobycze techniki balistycznej w czasie wojny światowej były tak doskonałe, że przechodzą wprost najśmielsze oczekiwania, dość wspomnieć dalekonośne działa francuskie, a szczególnie niemieckie potężne armaty, któremi ostrzeliwali Niemcy Paryż. Zgłębienie tego tematu właśnie z punktu widzenia nowoczesnego wynalazku byłoby bardzo ciekawe, choćby i dla laików. Jednakże o streszczenie i zestawienie wszystkich zdobyczy, w dzisiajszych powojennych czasach bardzo trudno, gdyż wiele szczegółów kryje się w tajemnicy wojskowej.

# OKULARY STRZELECKIE.

Największą troską każdego starszego strzelca to utrata władzy wzrokowej, albo jej przedwczesne, choć nieraz czasowe osłabienie. Znamy surowe przepisy, jakie w poważnych organizacjach strzeleckich obowiązują właśnie na punkcie posługiwania się przy strzelaniu szkłami wszelkiego rodzaju. Najmilej strzelać okiem gołem. Jednakże, kiedy wzrok tego wymaga, trzeba uciekać się do binokli, albo lunety. Szkła zwykłe, owalne, od dawna okazały się zupełnie niewystarczające i nieużyteczne przy strzelaniu. Konieczność odpowiedniego pochylenia głowy przy dotrzymaniu sprawia, że chcąc widzieć cel, naraża się na przykrą przeszkodę, jaką stanowią albo brzegi szkieł, albo też ich oprawka. Ułożenie głowy więc przy celowaniu, staje się temsamem sztuczne, a zrozumiałe, że

przy niewygodnej i wymuszonej postawie, rezultaty mogą być tylko średnie, a może nawet podrzędne, mimo wysokiej kwalifikacji strzelca. Przemyśliwano więc nad usunięciem tego zła i przemysł optyczny wprowadził do handlu wielkie okrągłe szkła, które wprawiane do okularów, czy binokli, już bardzo

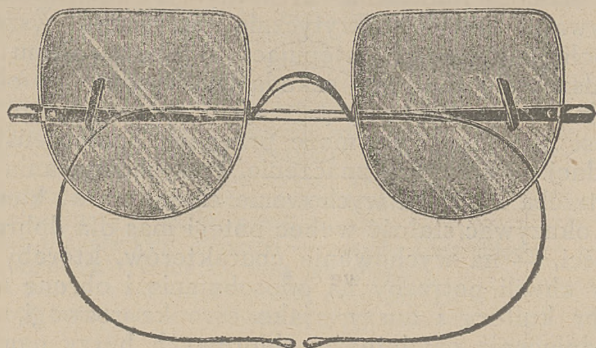



znacznie powiększyły górną część wzrokowej tarczy, a więc temsamem ułatwiły już poważnie wyraźniejsze obserwowanie celu i wygodniejszą postawę głowy. Jaka wynikła stąd różnica, pomiędzy szkłem zwykłem, owalnem, a szkłem powiększonem, okrągłem, to zauważamy na rysunku nr. 1. Podczas gdy przy szkłach owalnych brzegiem kroi się linję celowniczą już na 12 mm, to przy szkle okrągłem spotykamy się z przekrojem tejże na wysokości 20 mm, czyli dopiero 8 mm wyżej, które możemy już wyzyskać na wygodniejszą postawę głowy i oka. Wiemy dobrze, jak strasznie cierpią nerwy oczne właśnie skutkiem przymusowego przestwiania ócz. Teraz stwierdzić wypada jeszcze, że na dobitkę głowy nie możemy przy celowaniu pochylić zupełnie prosto wprzód. Przyciskając twarz do kolby, musimy mimo woli okiem zerkać w lewo, w górę, a więc na to miejsce, które nam pokazuje strzałka na figurze 2. Spotykamy się więc ponownie z brzegiem, pomimo, że mamy szkła okrągłe już ponad środkową linję szkieł owalnych o 8 mm z dołu i z góry powiększone. W rzeczy samej, to różnica na plus wynosi w stosunku do figury 1 nawet tylko 5 mm. Mimo powiększonego szkła, utrudnia celne strzelanie właśnie brzeg szkieł, szczególnie przy celach wysokich, albo przy strzelaniu w postawie leżącej.

Złu temu zaradziła fabryka okulistyczno - optyczna Rodenstocka w Monachjum, wyrabiając tzw. strzeleckie okulary Wolffa. W kierunku skośnym powiększono przy tychże okularach szkła tak dalece, że nie przeszkadzają przy patrzeniu w skos. Mianowicie wyjaśnia nam to ilustracja nr. 3. Zauważamy na niej, że w porównaniu do szkieł owalnych, zyskaliśmy licząc od linji środkowej, przy owalu 15 mm, przy kolistym kształcie szkła 20 mm, a przy wskos na lewo i prawo przedłużonej tarczy wzrokowej 28 mm, czyli, że zyskamy na łatwe celowanie 40% plus. Taki kształt szkieł nie przeciąża zbytnio okularów, ani nie nadaje im niezręcznego kształtu. Przytem ma tę zaletę, że nawet przy używaniu szkieł „bi“ nie traci się na refleksach, a przy użyciu Rodenstocka okularów „Perpha“, całkowicie wyklucza jakiekolwiek możliwości zaistnienia niedomagań, bowiem szkła te można o wiele bardziej zbliżać do

oka, nie narażając go na niewyraziste chwytanie efektów świetlnych.

Fabryka wspomniana poszła jeszcze dalej w swojej troskliwości o wzrok strzelców. Mianowicie skombinowała jeszcze takie okulary, które łatwo umożliwiają nawet przestawia-



nie szkieł do takiej pozy, która jest dokładnie prostopadła do linji celowniczej. Przeznaczono okulary omawiane dla strzelców tarczowych, którzy zazwyczaj mają więcej czasu, aniżeli myśliwy i ze spokojem szkła mogą nastawić. Podając również ilustrację całych okularów, nie możemy nie polecić tychże każdemu gorliwszemu strzelcowi, dbałemu o zdrowie swoich ócz i dobre rezultaty w strzelaniu.

---

# Kilka słów o wychowaniu obywatelskiem.

Chcąc wychowywać w duchu wierności wobec idei państwowej, trzeba rozbudzić żywy zapał dla istniejącego państwa. Konieczne jest przedstawianie jednostce wszystkich wymogów życia współczesnego. Wychowawca musi wszelkie popędy nieszlachetne, a człowiekowi właściwe tak ujarzmić, aby w każdej sprawie zwyciężał obywatel państwa, nad człowiekiem interesu czy też partji. Prawdziwa kultura państwowa wymaga głębszych cech charakteru i postanowień moralnych. Wychowanie obywatelskie trzeba zacząć od wychowania społecznego.

Niezawodny sposób myślenia państwowego wymaga wysokiego uszlachetnienia ducha i oswobodzenia go od tyranji samolubstwa. Społeczeństwo trzeba uczyć samopoczucia karności, podporządkowywania się pod interesy ogólno - państwowe.

Prawdziwy charakter obywatelski nie da się wypaczyć żadnemi wpływami ujemnemi dla państwa. Chcąc uzyskać siłę odporną przeciw suggestywnej władzy grup partyjnych, trzeba mieć sumienie twarde, lecz sprawiedliwe. Trzeba wcześnie hartować ducha samodzielności wobec dyktatury innych przekonań. Ważne jest wychowanie w duchu zgodliwości i łącznego z ogółem postępowania, lecz konieczne jest wyrobienie

zdolności przeczenia i przeciwstawiania się w sprawach ogólno-państwowych. Słusznie mówi R. Stephen w dziele swojem o demokracji i charakterze, że wychowanie stałości charakterów wobec kaprysów i głupstw zbiorowych, staje się poprostu kwestją bytu dla demokratycznego ustroju. Obywatel, który idzie za tłumem nawet wtedy, gdy tłum niema słuszności, obywatel, który bezkrytycznie przyjmuje wszelkie rezolucje, polityk-obywatel, ustępujący wbrew swojemu przekonaniu podszeptom mas ze szkodą dla tychże, — obywatel, z nieomylną pewnością wiążący się ze sprawą tylko dlatego, że ona jest popularna, nie może przynieść społeczeństwu korzyści żadnej. Najwyższe znaczenie w wychowywaniu obywatelskiem trzeba kłaść na wychowanie charakterów, któreby były zdolne okazywać stałość wobec potęgi mas dla dobra tychże i większości, — na wychowanie charakterów, któreby się odważyły w chwili potrzeby na odosobnienie i obronę największych dóbr kultury i duszy, jako ośrodka rozwagi, stojące wśród podniecenia namiętności zbiorowych burzy namiętności narodowej i zacietrzewienia walk klasowych.

Kultura państwa wynika z innego ustroju duszy, niż ze zbiorowej współpracy. Wychowanie społeczne wyrastające wskutek wspólności pracy, pzygotowuje do zgodliwości z ludźmi mającymi te same dążenia i ten sam sposób myślenia; kultura państwowa zaś jest jednością przeciwstawieństw i to ze stanowiska najistotniejszych interesów i przekonań życiowych. Ducha państwowego może tylko sprawić głębokie i ruchliwe pokonanie samolubstwa. Budzi on się tylko w tych duszach, które czują głód i pragnienie sprawiedliwości. Prawdziwie państwowo-obywatelski sposób myślenia zależy od wysokiego poczucia moralności człowieka. Rzeczywista sprawiedliwość wypływa jedynie z wysoce rozwiniętego sumienia osobistego.

Postępować w życiu po obywatelsku to znaczy, wobec charakterów niesympatycznych, albo wyznających zupełnie inne przekonania polityczne, postępować jak najlojalniej i rycerską zachować postawę, Takie wytwarzanie jedności między przeciwieństwami rozwija państwowo-twórcze zdolności. Trzeba umieć uszanować każdego przeciwnika, trzeba w nim widzieć wpierw swojego brata, a w końcu dopiero zacietrzewionego partyjnika i nieprzyjaciela. Wówczas może zgoda i różnica poglądów panować w państwie. Szczególnie nam Polakom braknie tej dojrzałości w wychowaniu obywatelskiem. Każde stronnictwo sądzi, że tylko ono ma monopol na właściwe poglądy i prawdziwe przekonania patrjotyczne, odsądzając wszystkich inaczej myślących od czci i wiary. Każdy stronnik ma wrażenie, że gdy spotka się z odrębnem przekonaniem, to należy danemu osobnikowi narzucić swoje poglądy, a gdy to się nie uda, conajmniej uznać go za intryganta, noszącego płaszcz na dwóch ramionach, albo też nieuka czy analfabetę społecznego.

# PAN STAROSTA KIŚLACKI

TRADYCJA MYŚLIWSKA CIĄG DALSZY

## OPOWIADANIE PANA ŁOWCZEGO

Co w domu Starosty to wszystko wyborne:
Bo rzadkie i cenne, wykwintne i dworne.
Nad wszystkie klejnoty miał jednak w swym domu
Sokoła, nie znanej piękności nikomu!
Skąd chart ten pochodzi wiadomo nie było,
Lecz nawet się nigdy nikomu nie śniło,
Że może być taki: gdy przyszło go zmierzyć,
To trudno tam było już oczom uwierzyć,
Bo wzrostem i siłą przenosił wilczarzy. [1])
I straszno gdy stanął przed gankiem na straży!
Raz z żartu ktoś poszczuł — a stało trzy chłopy,
I mgnieniu źrenicy już leżą jak snopy!...
„A wara! a harap! a poszedł do domu!!..“
Lecz Sokół nie zrobił tam krzywdy nikomu.

Gdy trzeba powalić o ziemię, to zwalił,
Lecz zaraz podskoczył, i sam się użalił —
Był bardzo łagodny i bardzo pieszczony,
Nikogo nie drasnął, każdemu był miły,
Lecz gdyby Starosta zażądał obrony —
Śmierć pewna Mosanie: bo strasznej był siły.
Miał także u chartów zaletę nie zwykłą,
Przy której już wszystko bez mała nie nikło:
Bo bardzo był mądry i dziwnie myśliwy,
Pojęty na ludzkie stosunki i tkliwy,
I Panu Staroście tak bardzo oddany,
Że tylko do serca przyłożyć i rany.
Znał dobrze, we dworze co godzi się komu:
Kto starszy, — kto młodszy, — kto gościem w tym domu —

I wielki był dworak, bo z Panem przebywał:
Więc wielki mir w świecie i w domu on miewał.
A jaki w pożyciu, sam taki do pola:
Gdy pole na charty, to można choć króla
Zaprosić na ucztę, bo Sokół od lotu
Po jeden brał gracze — w trzech susach bez zwrotu.
A liszkę to tylko przerzucał za siebie:
I pole mu tylko naówczas dawano:
Gdy w wielkiej okazji, lub w wielkiej potrzebie
Wypadło dopisać: bo zresztą go brano
Nak pokaz już tylko, a liszki i koty
Jak mówią na żarty, przerzucał przez płoty:

„No bajki! zwierz mały — lecz coby się działo,
Czy wyszedłby Sokół tak samo tam z chwałą?
A gdyby Mosanie, a gdyby, a gdyby
Wilk wytknął? a jużciż naówczas bez chyby
Posunąłby Sokół za wilkiem, bo żwawy. —
Sokoła nie chował do wilczej ja sprawy:
Bo lepiej się pałką tam z wilkiem rozprawić.
Lecz gdyby się przyszło i z wilkiem zabawić
Rozumiem, że niema lepszego wilczarza.

I jakoś w niedługim już czasie się zdarza,
Że w trzcinach jesienią polował Starosta —
„A na co?“ pytano — to pono rzecz prosta,

Bo pieski puszczono na liszki szkodniki,
Co nocą zwiedzały już dworskie kurniki:
Zabawne to łowy, bo różne jest pole
Dla sfory i smyczy — psy piekłem zagrały...
Starosta zapomniał o swoim Sokole...
Od linij myśliwych odezwą się strzały...
Lecz psiarnia się niesie, że trzcina aż chodzi....
Lis stary widocznie ogary tak wodzi — —
W tem nagle wytyka wilczysko z czerotu [2])
Ha, djabeł go chyba napędził do miotu...
I puścił się Sokół za wilkiem po błoniu...
I ruszył za niemi Starosta na koniu...
W tem nowe znów strzały — psy nagle ucięły —
Nikt widać o wilku ni słyszał, ni wiedział.
A Sokół go doszedł i na nim już siedział:
Wiec trwogi śmiertelne Starostę przejeły
I wyrwał pistolet — i rusza nie szpetnie,
Bo nuż tam z Sokołem wilczysko się zetnie:
Starosta tak strzelał, iż kroki odbijał
U małych trzewiczków — lecz koniem choć zwijał,
Sam wątpił, czy dojdzie na czasie do wilka:
W tem wymknie z czerotu na przełaj psów kilka
Lecz Sokół sam sobie w przygodzie poradził,
Bo chwycił i w miejscu wilczysko osadził.
I dopadł Starosta — dotrzymał — wypalił —
I wilk się na połeć z Sokołem powalił — —
Bo tak się był zaciął, iż wodą odlewać
I zęby rozważyć potrzeba mu było,
Tak cięto wziął z wilka i taką wziął siłą —
I nawet Starosta nie mógł się nadziewać,
Że Sokół tam wyjdzie z tej sprawy tak cały,
I że mu przybędzie rozgłosu i chwały:
I skórę dał z wilka na piękne przyprawić,
I w sali myśliwskiej powiesić na ścienie,
Bo było czem gości czasami zabawić,
I sławę myśliwską utrzymać tam w cenie.

Prócz zalet tych Sokół tak wielkiej piękności,
Że oczy brał z sobą i ludzkie miłości:
Był czarno srokaty, jak równo znaczony,
Jak gdyby malował na obie już strony
Łeb czarny że strzałką, a dalej już płaty
Nie maść to, lecz wicher, gdy pomknie po świątu,
Pazury to niby jak szpangi z agatu [3]) —
A oczy — gdy spojrzał i w pole otworzył —
To człowiek, choć tępy, jak orzeł sam ożył.
W pokoju też sam chował to swoje kochanie
Starosta Kiślacki — spał przy nim i jadał,
Na skórze niedźwiedziej miał swoie posłanie,
I mały Węgrzynek do snu go układał.
Gdy Sokół raz pierwszy z posłania powstanie,
To słuchać, bo pierwsze odezwą sie kury —
A kiedy się zerwie i strzepnie raz wtóry,
Jutrzenka już zeszła i świta zaranie:
Więc we drzwi uderza i wstaje Węgrzynek
I światłem goreje na nowo kominek,
I Sokół się ozwie w dziedzińcu donośnie
I budzą się ludzie i dworski gwar rośnie...
I dzień się poczyna dla bydła i ludzi,
Gdy Sokół się ozwie i cały dwór zbudzi.
Więc wielkie pociechy i wielkie radości,
Gdy po tej pobudce w pokoju zagości,

Bo w susach dokoła Węgrzynka okłada,
A potem przy łożu Starosty osiada
I głowę na pańskiej poduszce pokłada.

Osypka, to zdrowie dla pieska prawdziwe, 4)
Starosta tak wierzył w te rady myśliwe —
Że odkąd psy chował, największy faworyt
Karmionym tam bywał osypką u koryt,
Bo po niej pies lekki i czyste ma oczy
I wiatru nie traci i raźno wyskoczy.
Lecz Sokół osypkę na chińskiej brał czarze,
Parzoną kipiątkiem z pierwszego podoju,
I srebrną obróżkę miał zawsze od stroju —
A kiedy Starosta wziąć w pole go każe
Na taśmie jedwabnej Węgrzynek go wiedzie,
Przed wszystkiem myśliwstwem jadący na przedzie,
By tylko sokoła mieć wiecznie na oku
I piękność podziwiać, czy w locie, czy w skoku.

Znał sokół to dobrze i miewał chimery
I często wyprawiał z Węgrzynkiem kostery [5])
I jadło przyjmował z rąk tylko Jagusi,
A jeszcze i ona to trzymać mu musi
W rączętach tę czarę, gdy jadło brać raczy
A dąsa się bardzo, gdy było inaczej.

Ha: piękne to wszystko — lecz starość nie radość,
I trudno wszystkiemu uczynić tam zadość:
Gdy wszystko się zmienia; więc sprawa to prosta,
Że podrósł Węgrzynek, podstarzał Starosta,
A Sokół: Ha: Sokół, choć niby był młody,
Spoczywał na laurach od owej przygody.
Lecz jako bywało, tak wszystko na oko
We dworze poprostu szło starym zakładem;
I brano tam sprawę myśliwską szeroko,
I rządem, rozumem, posłuchem i ładem
I konie myśliwskie koniuszy uciera
I trąbią od psiarni i idą na leski,
Spróbować po rosie i puścić te pieski —
I knieję Porucznik zawczasu obiera.
I wyżły pan Cześnik jak dawniej układa —
O jamach borsuczych z Podsędkiem znów rada;
Lecz chociaż dwór cały jak dawniej się ruszał,
Choć łowcom i psiarni Starosta dotuszał,
Choć jeszcze zwierzyną sąsiadów obdzielał,
Choć rządów myśliwskich i władzy nie przelał
Na drugich — cichaczem — na ucho mówiono,
Że w pole na łowy nie rusza już pono:
Więc został mu tylko bez trudu spoczynek
I lulka turecka i został Węgrzynek
I Sokół faworyt i jasny kominek,
I droższe nad wszystko zostały pociechy:
Bo pięknej dziecinny niewinne uśmiechy.
Lecz trzeba nieszczęścia, choć tego już mało,
Że tego małego na końcu nie stało:
Że Sokół, którego od psięcia wychował,
Pokąsał Starostę i psiarnię zbuntował.
Rzecz ledwo do wiary, a przecież prawdziwa:
Gdy rankiem Węgrzynek wypuścił Sokoła,
Obleciał dziedziniec i dworzec do koła:
Lecz kiedy powracał, — drzwi znalazł we dworze
Zamknięte, — a w słotnej zdarzyło się porze —
To czeka i skomli i przy drzwiach się nudzi,
Lecz kiedy nikt z dworskich nie nadszedł tam ludzi —

To Sokół tak w końcu tam sobie poradził,
Że skoczył przez okno i szyby wysadził
Na pokój Starosty, lecz miasto nagany
Bo mokry, — otarty, bo biedny, — głaskany
Do winy się nie znał, lecz dostał śniadanie
I wrócił po chwili na miękkie posłanie.
Ogrodnik dwie szyby do okna zaprawił,
Lecz Sokół już odtąd nie dobrze się bawił,
Bo oknem wychodził i wracał z ogroda,
I codzień bywała i pustka i szkoda,
Dopóki szkła stało, zaprawiał ogrodnik —
Lecz kiedy sie zwydrzył na szkodę już szkodnik —
To gontem kwatery musiano zatykać
I z wolna do pustki i chłodu przywykać
Po szyby Starosta sam wysłał do huty.
Lecz wszystkich mierziły we dworze psie buty:
Co widząc Porucznik raz ostro przypada
I Panu Staroście w pół z gniewem powiada:
— „Quo usque" nareszcie? a Mości Starosto [6])
Czas wielki Sokoła obłożyć już chłostą
Bo okna już wszystkie do koła tu pobił,
I pustkę ze dworu Pańskiego nam zrobił.
A jak tu utrzymać myśliwstwo w karności,
Gdy idzie zgorszenie do Waszej Miłości"?
I harap zdjął z siebie i złożył na stole:
— „I weźmiesz harapem paniczu Sokole!"
I wyszedł nie rzekłszy od gniewu już słowa...

(c. d. n.)

1) wilczarz — pies na wilki, 2) czerot — zarośla, 3) agat — różnobarwny kwarc 4) obsypka — gruba mąka owsiana dla psów, 5) kostera — gra dąsy, 6) quo usque ? — dokąd że?

# Kultura fizyczna narodu.

„W zdrowem ciele — zdrowy duch", mówi nasze przysłowie. A wszak tego zdrowego ducha najbardziej nam potrzeba szczególnie w dobie obecnej. Dążmy więc we wychowaniu młodzieży naszej do wyrobienia tego zdrowego ciała, w któremby mógł się gnieździć duch prawdziwie zdrowy. Tylko ciało doskonale i normalnie rozwinięte, prawidłowo przyjmuje i reaguje na wszelkie wszelkie wrażenia wewnętrzne, wyczuwa najdelikatniejsze ich odcienie i umie przetworzyć w logiczne i zdrowe pojęcie i idee. Wychowanie fizyczne i umysłowe powinny być ścisle ze sobą związane. Przez kulturę fizyczną należycie postawioną, powinnismy dążyć do wytworzenia zdrowej rasy narodowej. Musimy koniecznie przy pracy pamiętać o dobrem odżywieniu, odpoczynku godziwym i właściwej rozrywce.

Do poważnej, twórczej pracy mogą przystępować tylko ludzie silni i zdrowi duchowo i fizycznie. Jednostki słabe fizycznie pod ciężarem pracy umysłowej i twórczej mogą łatwo upaść, a co gorsza, brakiem sił do rozumnego myślenia, doprowadzić do wypaczenia myśli i pojęć ideału. Tak samo ludzie pracą fizyczną zatrudnieni daleko więcej będą mogli zrobić gdy będą silni, zdrowi i dostatecznie wypoczęci. Nie na-

leży więc przeciążać się zbytnio żadną pracą, a sił i zdrowia rujnować, gdyż w ten sposób zatracając zdolność twórczą, większą przyniesiemy krajowi szkodę, aniżeli wysiłkiem nieco choć ograniczonym, lecz za to systematycznym i wytrwałym.

Obecnie jeszcze zbyt mało poświęca się szczególnie w Europie uwagi konieczności wychowania obywatelskiego. Traktuje się to zagadnienie jako pewnego rodzaju modny zbytek, który wnet przeżyćby się miał. Jesteśmy przytem bardzo jednostronni, rozwijając tylko pewną partję ciała czy mięśni. Przytem zbyt łatwo popadamy w dwie krańcowości, a więc uczymy albo nieraz zbyt wielkiego dogadzania sobie, lub też kompletnego zaniedbania, nie stosując czasem nawet najelementarniejszych przepisów higjeny. Człowiek żyjący w przesadnej wygodzie i zbytku, jak również i ten, który przez zaniedbanie fizycznych potrzeb dochodzi nieraz prawie do zezwierzęcenia, nie może pracować pożytecnie, a przez to jest jednostką szkodliwą w społeczeństwie, bo bezczynność uznać należy bezwzględnie w każdym wypadku za krok wstecz.

Dziś, reformując wychowanie umysłowe, nie powinniśmy wychowania fizycznego usuwać na plan drugi. Kultura fizyczna to nie dodatek do wychowania umysłowego, to rzecz równorzędna w całokształcie wychowania narodowego.

Przyjrzyjmy się rozwojowi niektórych narodów świata dzisiajszego. Popatrzmy na wysiłki poświęcane wychowaniu fizycznemu, na wielką i daleką doniosłość tych wszystkich poczynań. Zauważamy, jak narody słabnące liczebnie starają się o odświeżenie krwi, o podniesienie możności rozrodczej.

Widzimy, że np. w Ameryce poświęca się niesłychanie wielkie sumy na podtrzymanie stanu zdrowotnego młodzieży i umożliwienie należytego wypoczynku przez zabawy odpowiednio dostosowane do właściwości danego organizmu na wolnem powietrzu. Tworzy się więc stacje doświadczalne, których zadaniem jest obserwowanie życia we wszelkich dziedzinach, celem wydawania wskazówek, jak dzieci wychowywać należy, aby rosły silne i zdrowe. Znajdujemy niezliczoną masę stacyj opieki nam matką i niemowlęciem, które kontrolują najsubtelniej rozwój niemowlęcia już od chwili samego poczęcia, a pozatem pod kontrolą lekarską dokarmiają dzieci mniej rozwinięte. Dzieci wieku przedszkolnego znajdują na boiskach freblanki i śliczne zabawy, młodzież szkolna znika z bruku ulicznego i ciężkiego powietrza miejskiego tuż po ukończeniu lekcyj szkolnych, zażywając swobodnego ruchu na boiskach, urządzanych z wszelkim komfortem. z bibljotekami, salami gimnastycznemi etc.

Kto zawczasu dziecię chowa na powietrzu i słońcu, ten nietylko oszczędza na lekarzu i aptece, ale daje państwu zdrowego i silnego obywatela, twórczego, a dziecku samemu szczęście i zadowolenie, bowiem niema większego skarbu nad zdrowie i siłę fizyczną.

# O karności organizacyjnej.

Społeczeństwo polskie zaskoczone nagłem odzyskaniem wolności, nie miało czasu w czasie narodowej walki z zaborcami na zdobycie sobie należytego wychowania społecznego. Z chwilą odrodzenia powstało niezliczone mnóstwo nowych organizacyj społecznych, jednakże te ostatnie nie podniosły etyki w technice postępowania organizacyjnego. Przedewszystkiem każdy członek organizacji ma zazwyczaj wrażenie, że nie jest zobowiązany do współpracy, lecz do stałego oponowania przeciwko temu, co zebranie uchwali, albo Zarząd zarządzi. Słowem opozycja przeciwzarządowa jest bardzo modna. Tem się tłomaczy, że mnóstwo czynnych jednostek, uspołecznionych, wycofuje się pośpiesznie z działalności organizacyjnej- ze szkodą dla sprawy.

Członkowie organizacyj, zwykle wierzą, że są władni prowadzić stowarzyszenie i drą się o zaszczytne urzędy, nie spełniając funkcyj swoich należycie. Fałszywa ambicja powinna tu wogóle zejść z planu. Dlatego to obala się zarządy niektóre po kilka razy w roku.

Członkowie zarządów, czy podwładnych organizacyj, wyobrażają sobie, że poto wybrali prezesa, czy zarząd, aby ich nie słuchać i nie wykonywać ich zarządzeń. Odbija się to fatalnie na całej organizacji. Składek się nie płaci, na korespondencję się nie odpowiada, samemu nic się nie robi, a później zaczepia, że właśnie Zarząd nic nie robi.

Bez pieniędzy nie może istnieć żadna organizacja. Bez członków żywotnych i naprawdę współdziałających, niema i nie może być organizacji.

Każdy członek organizacji społecznej powinien przedewszystkiem pamiętać, że zarządowcy, poza swoją własną energją i czasem poświęcają dużo i czasu i pracy dla dobra drugich członków. Należy więc dlatego nie utrudniać pracy w Zarządzie, składki powinny wpływać bardzo punktualnie, zlecenia wydawane winny być wykonywane sumiennie i odwrotną pocztą wysyłane. Tego wymaga sprawność organizacji. Każda organizacja reprezentuje tylko wtenczas swoją wartość, kiedy udowodnić może wysoką liczbę członków. Zazwyczaj tych liczb się nie podaje do wyższych instancyj organizacyjnych, celem zaoszczędzenia składek!

Fundusze społeczne są własnością spólnoty danego zakresu. Dlatego, kto je przyjmuje w swoją pieczę, jest za nie odpowiedzialny bardziej, aniżeli za własne fundusze. Wolno siebie ukrzywdzić samego, lecz nie wolno narazić na stratę społeczeństwa i nie wolno marnotrawić grosza publicznego! Przepisy w tej mierze i kontrola do niedawna były niedostateczne.

Każda kasa powinna być punktualnie według statutu rewidowana. Nierewidowanie kas ze względu na zaufanie, jest ze stanowiska społecznego niedopuszczalne. Rezygnowanie z rewizji

może dać przyczynę do „pożyczania", a później defraudowania pieniędzy.

Pod każdym względem należy się członkom oddawać należną cześć tym, którzy pracą swoją przysparzają organizacji siły i chwały. Kto nie poważa zarządu, nie poważa sam siebie, bo Zarząd i z jego wyboru powstał. Na każdym kroku powinna się rozbudzić u nas większa karność i ślepe posłuszeństwo. Nikt nie powinien się obrażać, jeżeli nawet szorstkie otrzyma słowo ze strony Prezesa; każdy powinien je bezwzględnie wykonywać, bo na to wybrano prez. i zarządowców, aby ci rządzili organizacją. Prezes jest w każdym wypadku tylko tym mózgiem co myśli, a reszta członków zarządu temi rękoma, które współdziałają i współdziałać powinny.

Nastrój wewnętrzny organizacji decyduje całkowicie o jej członkach. Trzeba więc dbać o to, aby członkowie danej organizacji, na posiedzeniu, czy wykładzie, lub innem przedsięwzięciu czuli się zupełnie dobrze i miło. Bez tego wszelka praca pójdzie na nic.

Bardzo ważny jest moment zgodliwości towarzyskiej. — Wieczne ustępowanie wobec swarzycieli niskiego rodzaju jest tylko okazywaniem słabości. Odważnie należy w takich wypadkach i otwarcie karcić tych, co szerzą zamęt i destrukcję. Są to zwykle ludzie mali, o wielkiej buzi, pełnej frazesów, lecz równo tchórzliwej duszy. Mocna ręka daje należytą powagę. Ułatwia w każdym wypadku oczyszczanie organizacyj z niewłaściwych elementów. Nie wystarczy być krzykaczem i demagogiem, aby zyskać moralne prawo do kierowania losami organizacji. Wysuwają się zwykle ludzie mniejwatościowi dlatego, że ich metody są tak niewłaściwe, iż nie dadzą się często pogodzić z ambicją dobrze wychowanych ludzi, którzy w pewnej chwili ustępują. To jest właśnie przyczyna chromania wszystkich organizacyj społecznych w Polsce. Inteligencja nie powinna wypuszczać steru z ręki, nie stawać na uboczu i biernie patrzeć. Jej to pracą organizacje powstały i jej to obowiązkiem jest je nadal pożytecznie prowadzić. Trzeba znaleść dosyć siły na zwalczanie opozycji, którą najlepiej usuwa się wciąganiem do pracy rzeczywistej. Niedociąganie pod każdym względem takich elementów, nakazuje im przedewszystkiem spokojne zachowanie się, a więc uniewożliwia wieczne przeszkadzanie, a w końcu nieumiejętność w pracy twórczej każe im mimowoli wycofać się.

Świadomie i umiejętnie prowadzona organizacja rokuje zawsze dobrą przyszłość. Jednakże nie wystarczy mieć tylko wykształcenie, aby móc pracować pożytecznie. Do tego trzeba mieć jeszcze nerw społeczny i odpowiednie przygotowanie. Nie należy więc żadną miarą lekceważyć inteligencji samoistnej, wrodzonej, którą często niektórzy osobnicy przewyższają o całe niebo ludzi, którym łatwo przypadło zdobyć pewien stopień naukowy.

W pracy społecznej jest każdy, nawet pionek ostatni potrzebny i przydatny, jeżeli tylko umiejętnie jego zdolności i skłonności się wyzyska.

---

# KARTKI Z ŁOWISKA.

**Pieski szkodniki.** Wiadomą jest rzeczą, że niektóre gatunki psów, bardzo chętnie dają upust swojej złodziejsko-myśliwej fantazji, opuszczając myśliwego, a szukając na własną rękę przygód w leśnej krainie. O ciekawym wypadku opisuje w jednem z pism myśliwskich G.: Pewnego dnia wyszedłem w towarzystwie większem z parku, otaczającego dom, do pobliskiej miedzy, przytykającej wprost do lasu. Na skraju przyłączył się do towarzystwa zresztą we wszystkich innych wypadkach miły piesek, foksterjer, niezbyt silny, o którym wiedziałem, że bardzo chętnie lubi się zapuszczać w las na łowy. Znając szkodnika, zaleciłem jednej z towarzyszek uhaczyć psa na obroży na lasce. Jednakże serce dobrotliwe nie mogło znieść ograniczenia swobody pieska. Tuż w tej chwili, kiedy pies uwolnił się, usłyszałem łoskot; niedaleko od nas zauważyłem rogacza czteroletniego, który pędził wprost ku nam. Zemknęliśmy mu z drogi, lecz tylko po to, aby za chwileczkę usłyszeć żałośliwe kłapanie. Kiedy doskoczyłem rogacza, nie pozostało mi nic innego, jak go dobić. Pies bowiem, choć nie wielki, znany zresztą ze swej zjadliwości, potrafił w tak krótkim czasie przydybać ofiarę i prawie że uśmiercić. Mimo, że psy są znane ze swej szkodliwości, nie dałoby się prawie wiary, że taka psina, jak terjer potrafi opanować rogacza czteroletniego. Przypuszczać należy, że ten ostatni, osłabiony codopiero minionym okresem gżenia się, nie był zdolny do obrony własnej, i dlatego ulec musiał foksowi, który go śmiertelnie pokąsał.

**Punktualny lisek.** „Bogu chwała, że Pan idzie, Panie Polowy", tak przywitał budkarz kolejowy zwykłego swego towarzysza od pogawędki. „Przyjdź pan tylko dziś po południu o trzeciej, przed domek strażniczy zastrzelić lisa, który codziennie oblega moje kury." „Zgoda", odpowiedział mu polowy, „lecz dopiero w przyszłym tygodniu możemy to zrobić. Przedtem nie będę miał czasu." — „Cóż to pan potrzebuje dużo czasu, jak pan dziś się stawi u mnie punktualnie o godz. trzeciej, to gwarantuję, że o godz. 3,15 po południu będzie pan miał już lisa w torbie".

Kolejarz wskazał dokładnie miejsce, gdzie to nieproszony gość zajmuje swoją pozycję i opowiedział ciekawą historję, że dnia jednego, 14-letni jego chłopak, rozgniewany śmiałością lisa, rzucił się na niego z kijem. Lis tymczasem nie tracąc fantazji, najbezczelniej wyskoczył z zarośla i postawił się har-

do, tak, że chłopak uląkłszy się jego postawy, kij porzucił i zbiegł.

Polowemu historyjka ta zdawała się być przesadzona. Jednakże znając powagę kolejarza, i mając jego bezwzględne zapewnienie, że za każdym razem kury punktualnie o godzinie 3-ciej meldują przybycie złodzieja, przyrzekł i stawił się na stanowisku przy domku wartowniczym. Punktualnie o godz. 3,10 kury poczęły żałośliwie gdakać. Obaj rozejrzeli się naokoło i zauważyli, jak z pośród zielska lis swój dziób badawczo wytykał. Jeden strzał i już się przeniósł do chwały lisiej. Punktualny, lecz nieprzezorny lisek, był okazem bardzo pięknym, a śliczna skórka jego wnet zawisła jako ozdoba sali, pomiędzy innemi pokrewnemi trofejami myśliwskimi. **R.**

**Przecenione siły.** Przed niedawnym czasem, pod oknem mojem zauważyłem ciekawą walkę. Jastrząb średniej wielkości, który rzucił się na oryginalną zdobycz, bo zupełnie wyrosłą kaczkę, spadł z przestworza, poprzez liście drzew, a na trawniku, przed domem moim, szamotał się straszliwie, chcąc koniecznie wzbić się do lotu ponownego. W przekonaniu, że ofiarą napastnika padła jedna z moich kaczek domowych (marcowych) wyskoczyłem na dwór i począłem jastrzębia obkładać kijem. Mimo wszystko drapieżnik nie pozwolił sobie przeszkodzić. Kiedy nadbiegł ogrodnik, jastrząb zwiał i maluczko byłaby i zbiegła kaczka, gdyby nie zręcznie zastawione sidło ogrodnika. Przekonałem się, że była to kaczka dzika, która w niewoli nauczyła się przyjmować grzecznie pokarmy, za co w nagrodę, po stwierdzeniu, iż jastrząb jej innych większych szkód nie wyrządził, nagrodziłem ją wolnością. **O. P.**

**Biedny lisek.** Dnia 9 września zaobserwował nad ranem jeden ze strażników kolei państwowych po przeciwległej stronie toru, wałęsającego się lisa. Obserwację przerwał nadjeżdżający pociąg towarowy. Po przejściu tegoż kolejarz usłyszał jakoby ludzkie jęki. W przekonaniu, że pociąg kogoś przejechał, pospieszył na miejsce wypadku, gdzie dobrze opasły lis wił się w boleściach, stając na zadzie. Okazało się, że lisek ciekawy sznupkę włożył pod koła pociągu, które mu ją aż pod oczy odcięły. **W.**

**Jak wysoko skacze zając?** Do mojego odludnego dworka, zapędził się nocą zając. Ponieważ za dnia, kiedy wypuszcza się drób, zamyka się najbliższe opłotowanie, tuż przy domie, zajączek zapóźnił połączenie z wolnością i pozostał w podwórzu, biegając w rozpaczy i szukając drogi wyjścia. Kiedy ukazałem się w podwórzu, aby mu ucieczkę ułatwić, zerwał się biedak i skoczył na mur 1,58 m. wysoki, którego brzegu dosięgnął przedniemi łapami, lecz natychmiast opadł. Tem energiczniej porwał się ponownie do skoku i przesadził mur gładko, w znakomitym susie. **N.**

Inny wypadek rekordowego skoku zająca jest skądinąd znany. Pies łazęgujący po polach i lasach, pędził za zającem, który w trwodze swojej wpadł na dziedziniec dominjalny i szu-

kał schronienia na mierzwisku. Spłoszony przez psa ponownie, z luźnej mierzwy rzucił się do ucieczki, przesadzając zgrabnym susem mur wysokości 1,63 m. Po za murem znalazł się zając w ogródku, którego 1-metrowego opłotowania nie był już zdolny przeszkoczyć i biegał tak długo, aż mu furtkę otworzono na pole. Pies naturalnie mściwy, gonitwę swoją dostał nagrodzoną paczką śrutu na grzbiet, tak, że z tą pamiątką, wyjąc niemiłosiernie zbiegł i nie pokazał się więcej między żyjącymi.

Wypadki skoków rekordowych są u zajęcy niewątpliwie popisem nielada, bowiem coraz częściej kroniki myśliwskie wspominają o takich kandydatach do samobójstwa. Pewnego razu, większe grono myśliwych, zwrócone plecami do lasu, czekało przy drodze na wydzielenie stanowiska, przez kierownika wyprawy. Zrazu, nie wiadomo czy celowo przez naganiaczy spłoszony, albo też wystraszony ich głośną rozmową, buchnął z lasu kot. Uderzył najpierw o buty jednego z współtowarzyszy, a nie widząc skutkiem ustawienia się myśliwych w półkole, drogi wyjścia, gwałtownym susem skoczył na plecy tego samego strzelca, zastając niestety klapę od plecaka zapiętą. Inaczej niewątpliwie byłby do torby sam wpadł. **T.**

Znany jest również wysoki skok zająca, który chcąc się przedostać na stepie pomiędzy stadem owiec stepowych, a koniem i jeźdźcem, przesadził przy dużym rozpędzie 1,75 m. wysokiego konia, muskając jeźdca. Skok ten szacować należy na ca 1,90 m. **U.**

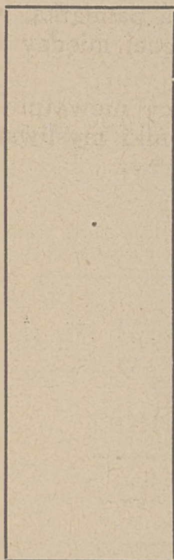


## RUCH W BRACTWACH ZJEDNOCZONYCH

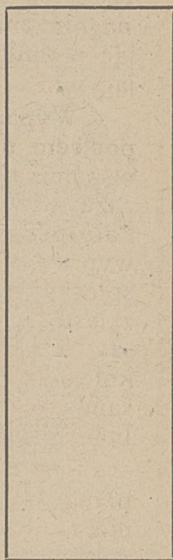
**Kartuzy** (zj.) Walne zebranie odbyto dnia 7-go grudnia. Przewodniczył Br. Prezes Leon Lniski. Wezwawszy zebranych do uczczenia pamięci zmarłego Br. Syldatkiego, daje krótki pogląd na rozwój spraw brackich. Z jego to referatu dowiadujemy się, że mimo trudności ruch w Bractwie jest ożywiony. Podkreślić wypada, że pobudowano tego roku nową halę strzelniczą. Brat Dulny wykonał rysunek, Bracia M. Borzestowski i E. Lniski zwieźli drzewo z lasu i materjały budowlane, Br. Litewski darował trzy pulpity, a dobrowolnemi składkami dzieło poparli Bracia L. Lniski, Rucha, Tuske, Litewski, Plewiński, Wieczorek, Plichta, Faliński, Bieliński, Roszkowski, Borzestowski B., Bringman, Gołąbiewski, Labon, Drążkowski, Ćwikliński, Gołuński, Taczanowski, Jakubowski, Kreft, Meissner, Okuniewski, Syldatke, Zaręba, Bral, oraz Trapkowski. Założono księgę ewidencyjną Braci, księgę kontroli uczestnictwa w zebraniach etc., oraz tekę bilansów zabaw i wszelkich przedsięwzięć, które służyć mają na przy-

szłość jako doświadczalny materjał, chroniący od ewentualnego przekalkulowania się.

Zebrań odbyto w roku sprawozdawczym 13 i jedno walne. Pozatem 3 lutego zabawę zimową, 11 lutego 60-lecie urodzin Prezesa, 20 lutego uchwalono budować halę strzelecką, 7-go







**LEON LNISKI, Prezes Bractwa Strzeleckiego w Kartuzach.**

marca uczestniczyli delegaci w Zjeździe Okr. Pomorskiego w Grudziądzu; otwarcie sezonu nastąpiło 1-go maja, strzelanie o Króla Kurkowego 30 maja, o medal wędrowny 29 czerwca, strzelanie o nagrody i medale, przy udziale Bractw sąsiednich, dnia 1 i 2 sierpnia, zamknięcie sezonu 10 października. Pozatem Bractwo brało udział w związkowem strzelaniu w Chełmnie, Starogardzie i Wejherowie, niemniej w uroczystościach pokrewnych stowarzyszeń okolicznych.

Najlepszym strzelcem, według ksiąg jest Br. Emil Lniski: strzelił 4 razy 20, 16 razy 19, 19 razy 18, 14 razy osięgnął 50 do 58 pierścieni. Brat Tuske miał 6 razy 20, 7 razy 19, 5 razy 18, oraz 7 trafarów od 50—57 pierścieni. Br. Wieczorek miał 3 razy 20, 9 razy 19, 12 razy 18. Pozatem 5 trafarów od 50—57 pierścieni. Na wyróżnienie zasługują Bracia Faliński, Plychta, Witosławski, Kitowski, Senger, Frankowski, Maszke, Rucha, Okoniewski, Litewski, Kobelski i Witkowski. Długi Bractwa wynoszą 2 179,47 zł. Za orzeczeniem rewizorów, Braci Jakubowskiego i Adamczyka, udzielono skarbnikowi absolutorjum. Prezesem obrano ponownie Br. L. Lniskiego, na sekretarza Br. Drążkowskiego, a na skarbnika Br. Kostucha, obecnego Króla Kurkowego. Jako podoficerów wybrano Braci Emila Lniskiego i Falińskiego.

Że stosunki w Bractwie kartuskiem są bardzo poprawne, o tem dowodzi choćby ta okoliczność, iż wszystkie odnaki i ordery przypadły Bractwu z darowizn i tak: ordery darowali pp. Falińska, L. Lniski i Wieczorek. Gwiazdę honorową dla komendanta ofiarowały pp. Niklasowa, Drążkowska, Falińska, Dulna, Litewska, Lniska, Roszkowska, Ruchowa, Witosławska, Sowińska. Br. E. Lniski darował medal wędrowny.